

# ROK STEFANA ŻEROMSKIEGO

---

Jerzy Paszek  
*Uniwersytet Śląski, Katowice*

## S/Z, CZYLI SMAK I ZAPACH W ŻYWYCH KAMIENIACH I WIETRZE OD MORZA STEFANA ŻEROMSKIEGO

*Do the Senses make Sense?*  
(V. Nabokov)

Dwaj nasi dzielni tłumacze próbując rozjaśnić dowcipny tytuł, pojawiający się w pierwszym akapicie *Lolity*, proponują następujące polskie odpowiedniki: „Co myśleć o zmysłach?” (Robert Stiller) lub „Czy zmysły są zmysłne?” (Michał Kłobukowski)<sup>1</sup>. Na tak postawione pytania odpowiadał ongi Stanisław Witkiewicz (ojciec Witkacego), iż „dźwięk, kształt, barwa, zapach” i smak tworzą „mowę, którą świat zewnętrzny przemawia przez zmysły do naszego umysłu”<sup>2</sup>. I choć dziś kładzie się akcent na aksony, dendryty, neurony i synapsy w mózgu, to jednak o walorach estetycznych zmysłów najlepiej dowiadywać się z wiedzy potocznej, jaką wnosi m.in. literatura piękna.

Tytuł mojego studium nawiązuje oczywiście do książki Rolanda Barthes’a *S/Z* (Paryż 1970), ale nie będę odwoływał się tu do pięciu wielkich kodów interpretacyjnych prozy (hermeneutyczny, konotacyjny, symboliczny, proairetyczny i referencyjny), zaproponowanych przez francuskiego strukturalistę, bo cytowany tom to rodzaj ankiety z pytaniami, jakie powinniśmy zadawać analizowanym utworom. Bardziej owocne są natomiast – by tak rzec postmodernistycznie – bankiety, na które zaprasza Barthes w trakcie rekomendowanej przezeń lektury ponownej arcydzieł beletrystyki, „praktyki tolerowanej tylko w pewnych marginalnych kręgach czytelników (dzieci, starcy, profesorowie)”<sup>3</sup>. Jako że należę do obu

---

<sup>1</sup> V. Nabokov, *Lolita*, Harmondsworth 1989, s. 5; tegoż, *Lolita*, przeł. z ang. i ros. R. Stiller, Warszawa 1991; tegoż, *Lolita*, przeł. M. Kłobukowski, Warszawa 1997, s. 5.

<sup>2</sup> S. Witkiewicz, *Sztuka i krytyka u nas*, oprac. M. Olszaniecka, Kraków 1971, s. 263.

<sup>3</sup> R. Barthes, *S/Z*, przeł. M. P. Markowski, M. Gołębiowska, Warszawa 1999, s. 50.

ostatnich niszowych grup, spróbuję się przyjrzeć *Żywym kamieniom* Wacława Berenta i *Wiatrowi od morza* Stefana Żeromskiego, by „ocenić, z jakiej mnogości zostały one ukształtowane”, czyli zanurzę się w „tekście rozgwieżdżonym”<sup>4</sup>.

### Zmysły w laboratorium filologów

Badania tematologiczne, w których głównym punktem skupienia uwagi są zmysły, mają u nas dość długą tradycję, o czym świadczy cytowany już esej Witkiewicza pod tytułem *Mickiewicz jako kolorysta*, opublikowany w „Wędrowcu” w roku 1885. Przed drugą wojną światową mój nauczyciel z Uniwersytetu Jagiellońskiego, Józef Spytkowski, wydał broszurę – zapewne nie bez pomocy prof. Ignacego Chrzanowskiego – pod znamienym nagłówkiem: *Barwy, kształty i ruch w „Królu-Duchu”* (1936). Po wojnie ukazały się, przykładowo, książki Ewy Teleżyńskiej *Nazwy barw w twórczości Cypriana Norwida* (1994) czy Roberta Cieślaka *Poezja wobec kryzysu władzy wzroku. Studia o słowie, obrazie i percepcji* (2006).

Żeromskiemu lingwiści w latach 2002–2007 poświęcili trzy tomy dotyczące zmysłów w serii „Słownictwo Pism Stefana Żeromskiego” – chodzi mi o *Świat barw* Kwiryny Handke oraz dwa opracowania Barbary Bartnickiej: *Świat dźwięków* i *Świat doznań zmysłowych (węch, smak, dotyk)*. Berent miał dotąd mniej analiz aspektów sensualnych jego dorobku. Można tu wspomnieć o książce Pauliny Kierzek *Muzyka w „Żywych kamieniach” Wacława Berenta* (2004) i moim studium *Symboliczne triady „Próchna”* (1973), w którym opisuję rolę kolorów białego, czarnego, czerwonego i szarego w tej dekadencej powieści. Także kwartalnik warszawski „liteRacje” (2013) przyniósł kilka esejów o zmysłach w prozie Berenta.

W kwietniu 2013 roku odbyła się w Pobierowie konferencja naukowa, zorganizowana przez filologów z Uniwersytetu Szczecińskiego, pod interesującym dla czytelników tego tekstu tytułem: „Funkcja barw w literaturze pięknej” (a referaty będą zapewne ogłoszone niebawem drukiem).

### Dlaczego Berent i Żeromski?

Mogłoby się wydawać, że dobór analizowanych utworów nie wymaga usprawiedliwień, ale można zrobić tutaj wyjątek, by wskazać na kwestie, które w trakcie zasadniczych badań nie będą poruszane. W latach 2013 i 2014 mijają 140. oraz 150. rocznice urodzin obu pisarzy, stąd moje ponowne (bez wpływu Barthes’a!) lektury ich dzieł. Lektury dla mnie jubileuszowe, bo w roku 2013 upłynęło 50 lat od obrony mojej pracy magisterskiej, zatytułowanej „Ewolucja stylu Beren-

---

<sup>4</sup> Tamże, s. 39 i 47.

ta” (nb., 55 lat temu wszczynalem – na seminarium doc. Adama Jarosza – pracę roczną na temat *Mogily Żeromskiego* (to wypracowanie Jarosz przechowywał ponad pół wieku w swej bibliotece!).

*Żywe kamienie* (1918) i *Wiatr od morza* (1922) są tworem dojrzałych artystów słowa. W obu akcja (kod proajretyczny Barthes'a) obejmuje okres średniowiecza i dochodzi do czasów współczesnych pisarzom, bo w pierwszym sugeruje się, że epoka Królestwa Ducha nadejdzie wtedy, gdy do daty 1890 doda się życie jednego pokolenia i jeszcze kilka lat, związanych z „poprawką niewielką, licząc od onego czasu, gdy papież Grzegorz dobył nas z omyłności Cezarowego kalendarza”<sup>5</sup>; w drugim – inicjalne opowiadanie dotyczy czasów najazdów wikingów na Pomorze Zachodnie, a 17. (z ogólnej liczby 18) mówi o budowie portu w Gdyni w roku 1921.

Aleksandra Paszek w tytule swojego szkicu sugeruje, iż Żeromski pisząc sagę pomorską mógł nawiązywać do techniki kolekcjonerskiej Berenta, objawiającej się wyliczaniem nazw i atrybutów różnych cennych przedmiotów (Żeromski w brulionie *Wiatru od morza* sporządził sobie listę towarów, którymi handlowano na Jarmarku Dominikańskim w Gdańsku w 1308 roku<sup>6</sup>). Ja do jej argumentów dodałbym jeszcze motyw tańca (fascynujący opis piasów Smętka a namiętne tańce skoczki na scenie i na cmentarzu) oraz zachwyty szatana nad bursztykami<sup>7</sup>, co może być odpowiednikiem przechwalań „kamieni najszlachetniejszych z za morza” przez zagranicznego jubilera (ŻK 74).

Nie najmniej istotne jest tu i to, że oba tytuły mają walory sensualne – *Żywe kamienie* nie mówią li tylko o zarysach wyrzeźbionych postaci czy ich kolorystyce – w tekście powieści pojawiają się aluzje do smaku („Lizaly ich [zebraków] wargi kształty mnogie w kamieniu tam zdzialane”, ŻK 7) i zapachu tych posągów. Tytuł zbioru opowieści Żeromskiego zawiera w sobie dwa żywioły, z których jeden kojarzy się ze „słoną wodą” (autor wspomina o tym kilka razy), a drugi jest wehikułem wrażeń aromatycznych i kinetycznych.

## Smaki Berenta

W *Żywych kamieniach* bardzo rzadko opisywane bywa smakowanie pokarmów! Są tu w zasadzie dwa dłuższe epizody dotyczące jedzenia: jeden przedstawia zachowanie zebraków, stale głodnych i stale marzących o pożywieniu; drugi ukazuje goliarda, który łatwo się upił, gdyż od dłuższego czasu nic nie miał do przegryzienia. Najpierw miniatura z najuboższymi mieszkańcami średniowiecznego grodu:

<sup>5</sup> W. Berent, *Żywe kamienie*, Warszawa 1982, s. 330. Cytując to wydanie, używam skrótu ŻK, a majuskuły w przytoczeniach pochodzą ode mnie [J. P.].

<sup>6</sup> A. Paszek, *Enumeracyjna emulacja Żeromskiego z Berentem*, w: *Alfabet Paszka. Berent – stylistyka (i okolice) – Żeromski*, red. J. Jakóbczyk et al., Katowice 2010, s. 311-318.

<sup>7</sup> S. Żeromski, *Wisła. Wiatr od morza. Międzymorze*, oprac. Z. Goliński, Warszawa 2012, s. 59-62. Cytując tę edycję, używam skrótu WoM, a majuskuły w przytoczeniach pochodzą ode mnie [J. P.].

W owym zaś tłumie ręki upraszającej nikt nie podejmował: w zniechęceniu ku własnej doli zasklepiały się te serca GORYCZNA nienawiścią ku ludziom. [...] Bywało wszelako, że czyjeś zęby ŻUJĄ odruchem głodu CHLEB nie widziany i tym zbydłęcieniem w gnuśności roztkliwią tępe miłosierdzie SYTYCH: padnie mu pod nogi KĘS jaki. On polknie go rychło, wraz w tył się slania i, z wypogodzonym obliczem, powiada za podziękę całą:

„Święty CHLEBUŚ pod kościoła murem NAJSMACZNIEJSZY!” (ŻK 9).

A teraz opis ratowania goliarda, powieściowego autora *Spowiedzi Archipoety*, przez jego przyjaciół-wagantów i dziewczynę z karczmy:

A te ich [rybaltów] szeptu w rozgwar podziwu zamieniły się nagle, gdy goliard przysiadłszy na ławie, zażądał KĘSA CHLEBA – kto po CHLEB sięga, ziemi się chwyta. Tylko widok potem towarzysza, jak oto ŻUJE smutnie KROMCZYNĘ jako-wąś BEZ OKRASY, a i nuży się co chwila przy tej robocie dziecka [...] GORYCZĄ i żalem wypełniły serca kamratów. Obsiądą go kołem, każdy wtyka mu jaki KĘS z sakwy, proszą, by się dobrą myślą całkiem ozdrowił. Nie dziw, że mu WINO tak rychło uderzyło do głowy, skoro je wlewał w puste kiszki. Dziewka już tam WARZY dla niego na żuźlach komina POLEWKĘ krzepiącą. Żonglerzy tymczasem [...] przysiedli się doń na ławie i skrzepiają słowem: żyć winien, potrzebna ludziom sztuka jego:

– „Komu?” – pyta goliard z gębą pełną CHLEBA.

– „Choćby kamratom wszystkim. Żaki jak MLEKIEM żywią się nią” (ŻK 151).

W obu tych obrazkach rodzajowych, poświęconych przybliżaniu realiów i obyczajów odległych pokoleń, a związanych z odżywianiem się (o polewce powie poeta „za pierwszym zaraz ŁYKIEM”, że jest „dobra”, ŻK 151), spodziewalibyśmy się wzmianki o smaku potraw, ale nic takiego tu nie usłyszysz! Jak gdyby wino, chleb czy polewka miały raz na zawsze ustalony skład i smak! Ba, jedynie poezja goliarda zrównana jest z mlekiem, czyli – w domyśle! – czymś pożywnym i słodkim. Wszak czytamy: „SŁODKIE MLEKO nauki” (ŻK 20).

Berent traktuje ludzi średniowiecza tak, jak gdyby smakując potrawy – nie lubili chwalić się przed kimkolwiek ze swoimi spostrzeżeniami o jakości spożywanego chleba, mleka, wina czy polewki (piwnej, zapewne). Są one bezwyjątkowo dobre, a nawet „święte”! Albo inaczej: boć to oczywiste, że mleko jest słodkie, wino gorzkawe, a chleb powszedni (po wsze dni!) będzie nam swoiście smakował – tautologicznie – „jak chleb”! Takie ogólnikowe traktowanie zmysłu smaku widoczne jest w zdaniach: „żongler o tej pieczeni długo, SMACZNIE gwarzy” (ŻK 42); „kompania swoja, ciepło, WINO obiecuje się SMACZNIE” (ŻK 127); rybaltki „wybierają śród nich [żaków] KĘSY co NAJSMACZNIEJSZE” (ŻK 200); faun „z lubością SMAKOWANIA [winogron, bo „żrzale już grono winnej macicy”] czochra się wciąż po kudłach” (ŻK 254).

Drugą cechą charakterystyczną tej powieści są dość częste połączenia wrażeń smakowych z abstraktami typu cytowanej już frazy „słodkie mleko nauki”. Oto kilka wymownych i smaczych przykładów: „w przeszkód GORYCZY dojrzewa

SŁODYCZ namiętności naszych” (ŻK 33); goliard był „CIERPKI duszą” (ŻK 55); „odepchnie go [poetę] rycerz CIERPKO” (ŻK 66); w takim stroju „kobiety ZJEDZA go za CUKIER” (ŻK tamże); suknię skoczki „SMAKUJĄ ich [zonglerów] oczy” (ŻK 138); „KARMIĄC DOSYTNIO swe [zonglerów] oczy dziecinne” ubiorem tancerki (ŻK 139); „ta GORZKA próżność, z POSMAKIEM jakby krwi samej” (ŻK 197); „piers moja [mnicha] jest pełna GORZKOŚCI” (ŻK 273); „Gdzie SŁODYCZ twoja, mnichu, ogrójce twoich cichych pacierzy?” (ŻK tamże); śmierć „w tym szamotaniu taka SMACZNA się czyni!” (ŻK 309).

Zacytowałem w poprzednim paragrafie większość wyimków wiążących się ze zmysłem smaku w *Żywych kamieniach*. Uderza niedookreślenie w prezentowaniu wina, chleba, mleka czy polewki. Dziwią nieco metafory kanibalistyczne (żaki jako „kęsy najsmaczniejsze”, kobiety zjadające każdego, kto pojawi się w wykwintnym stroju) oraz eschatologiczne – chodzi o narrację wyzyskującą motywy średniowiecznych obrazów z cyklu „*danse macabre*”: platnerz gości w swej pracowni kobietę przebraną za kostuchę, a autor – wcielając się w dawną uczucio-wość i wiarę w zabobony – sugeruje, że jej „WIEW kobiecości” (ŻK 309) był tylko złudzeniem mistrza żywych kamieni, bo w końcu „dziwna GORZKOŚĆ wykrzywiła mu wargi” (ŻK 310). Pointa całego rozdziału zawarta jest w dwuznacznym ontologicznym zdaniu: „Wówczas śmierć – widzieli stróże [ciecie] i zbiry [straż miejska] – opuściła chyłkiem dom jego” (ŻK 314).

Mogę zaznaczyć, że mamy tu do czynienia z pierwszym przykładem „rozwieżdzenia tekstu”, gdyż czytelnik *Oziminy* (1910-1911) przypomni sobie, że lud warszawski (ciecie i rekruci) w malarce Oli, pochylającej się nad trupem Bolesława Zaremby, też widzi wprost śmierć, Morę. Inny jest natomiast kontakt z uosobioną śmiercią w *Próchnie*, gdzie napada ona na muzyka i poetę „jak pante-*ra*”. Poeta „Widzi na jej [brunatnej twarzy kobiety] skroniach puszyste pęki przepaścistej czerni włosów; zielonawa głęb polipowych oczu wpija się w niego, wsysa mu się w krew. Chłodne, lodowe dłonie oplotły mu czoło, skuliły głowę w te kleszcze i cisną, wmiążdżają mu czaszkę w granitową pierś...”<sup>8</sup> (dodać należy, iż Żeromski konkuruje i w tych obrazach eschatologicznych z Berentem: obok ukazania rzezi w Gdańsku AD 1308 – w następnej opowieści swej pomorskiej sagi – wprowadza wątek smakowitych gruszek, które wyrosły na popiołach wiernego psa).

Z punktu widzenia estetyki ważne mogą się okazać takie uwagi bądź sugestie interpretacyjne: 1. sztuka średniowieczna lubowała się w alegorii (zob. tytuł książki Juliana Krzyżanowskiego: *Historia literatury polskiej. Alegoryzm – preromantyzm*, 1939), stąd u Berenta postaci pań Ypokryzji oraz starej panny Immaculaty (ŻK 33); 2. do odległych czasów wiedzie nas także posługiwanie się przez Berenta strukturami metaforyki biblijnej, czyli zderzaniem rzeczowników abstrakcyjnych z konkretnymi, typu: „mleko nauki” (ŻK 20), „mleko marzeń” (ŻK 88); 3. pisarz wprowadza też chwyt uniezwyklenia, spoglądania na ukazywaną rzeczywistość

<sup>8</sup> W. Berent, *Próchno*, oprac. J. Paszek, Wrocław 1998, s. 325.

jakby z punktu widzenia ówczesnych ludzi; spójrzmy na opis nadchodzącej burzy, który zaczyna się „kręglami niebieskimi”:

Tymczasem tuż nad klasztorem samym zagruchotał grzmot, potoczył się górą jak ta KULA przez KRĘGLE niebieskie. I trzasnął... Furtian poczuł nagły ból w piersiach, w uszach szum okrutny i ten SZCZYPIĄCY z nagłą POSMAK w ustach (ŻK 288).

Czy Żeromski podobnie traktuje zmysł smaku? Czy znajdują się u niego inne konkretyzacje wrażeń podniebiennych? Trzeba tu mieć w pamięci, znane dzięki *Dziennikom* pisarza, całe lata przymierania głodem nie tylko na stacji uczniowskiej w Kielcach, ale przede wszystkim na studiach weterynaryjnych w Warszawie – czyż taki człowiek nie powinien być wyczulony na smakowanie pożywienia?

### Smaki Żeromskiego

W *Wietrze od morza* – w odróżnieniu od *Żywych kamieni* – jest jeden dość szczegółowy opis biesiady, w którym dostrzega się wyrafinowane (jak przystało na koniec XVIII stulecia) pokarmy, dobierane przez konesera ze względu na swoje osobiste przyzwyczajenia kulinarne. Król Prus, Fryderyk Wielki (1712-1788), zajęty głównie kolonizacją byłych ziem polskich, spożywa w domu wieśniaka kaszubskiego taką oto wykwintną wieczerzę (opartą na przywiezionych zasobach): „wołowinę w wódce gotowaną, turecką pszenicę pieczoną na maśle, z serem parmezańskim i SOKIEM CZOSNKOWYM”, a kucharz jeszcze dodatkowo „odegrzał pasztet z WĘGORZA z przystawkami, ciastka z sera, ŚLEDZIE, KAPUSTĘ KISZONĄ i inne SMAKOŁYKI” (WoM 209).

Można się domyślać tylko, jaki smak mogła mieć ponad dwa wieki temu owa kiszona kapusta tudzież turecka pszenica pieczona na maśle, okraszona zgliwiałym lekko parmezanem i polana sokiem czosnkowym! O tamtejszych i tamtoczesnych (jak mawia Żeromski) węgorzach i śledziach nawet nie wspomnę! W kontraście do tej małej uczyty (król wypijał przy takiej okazji całą butelkę wina) zajmijmy się pożywieniem mieszkańców Gdańska i jego okolic w wieku XIV:

MAKI żytniej używali na ZACIERKI i KLUSKI, stanowiące ich ulubioną potrawę. W czasie przednówku żywili się SUROWIZNAMI i KWASAMI, a częstokroć PLEŚŃ i ZGNILIZNA wydobyta ze spróchniałego drzewa, z przymieszką PLEW i najgrubszej MAKI za CHLEB im służyła

[...] Matki zbierały w lasach [...] ZIELSKA i BADYLE jesienne, żeby je ZAKWASIĆ i jako KAPUSTĘ zgotować. Z drzew owocowych tylko KWAŚNA KRZEŚNIA, małoziarnista tubylcza WISIENKA, tulila się w lecie obok domostw, a tej jesieni krzywe JABŁONKI pocieszały gromady dzieci swym nad wszelkie słowo CIERPKIM i małym owocem (WoM 134).

Jest dla mnie pewne, że kiszona kapusta na stole Fryderyka Wielkiego to zupełnie inna potrawa aniżeli zakwaszane badyle, podawane przez kaszubskie matki swoim dzieciom! Nie jest to nawet namiastka czy atrapa, lecz wprost parodia prawdziwej kiszonej kapusty! Zresztą w całym opisie XIV-wiecznych i XVIII-wiecznych gdańszczan dominuje smak KWASU, ZAKWASU i KWASNEJ drobnej wiśni (Linde wspomina o kwaśności wisienek: „wiśnie, *cerasa acida*”<sup>9</sup> i odsyła do hasła o trześniach, bliskich etymologicznie kaszubskiej krześni); komtur Henryk von Plotzke powiada o mieszkańcach Pomorza Gdańskiego: „SUROWIZNY i KWASY to pokarm tych ludzi. CHLEBA prawie nie znają” (WoM 160).

Cała opowieść o dziejach okolic nadmorskich – od Szczecina po Gdynię, od średniowiecza do roku 1921 – przebiega pod znakiem gorzycy, kwasu i słonej wody: „zapach wody SŁONEJ” (WoM 279); „SŁONY SMAK leż” Teresy (WoM 245); żołnierze polscy nad Bałtykiem „wciągali w nozdrza SŁONE pyły i orzeźwiali się chłodem niezmiernego przestworza” (WoM 168); „Śmieje się bajczarz GORZKIM swym śmiechem” (WoM 109); „GORZKA rada” króla Władysława I Łokietka, aby bronić Gdańska przed krzyżakami (WoM 130). Rzadsze są tu niż u Berenta połączenia wrażeń smakowych w strukturach metaforyki biblijnej: „SŁODKA młodości godzina” (WoM 149); „budzić w nim [Ottonie I] SŁODKI-MI słowy miłość [...] ojczyzny niebieskiej” (WoM 99); „SŁODKA wieść o miłości” (WoM 73).

Na zakończenie tych dywagacji, niekoniecznie zawsze smakowitych (bo przeważają tu kwasy!), zachowałem sobie coś, co reprezentuje Barthesowski tekst rozgwieżdżony. Oto Żeromski wkłada w rozmyślania sędziwego (stuletniego!) Wisława Zamk Trzebiatowskiego zadumę nad losem ludzi i otaczających ich zwierząt domowych:

Pod tamtą gruszą leży zakopany pies, zestarzały stróż dziedzińca, wierny Czuj. Ten się z gruszką połączył. Za wszystko dobre, co kiedykolwiek z ręki dostał [...] o wszystkich w SMAKU GRUSZEK pamięta i za wszystko dziękuje. W dzień Bożego Narodzenia wspomną o nim rokrocznie [...] gdy ostatnią z jesieni GRUSZKĘ SMAKOWAĆ będą, że ta oto z prochów starego Czui, na szlachetnym popiele zrodzona (WoM 155-156).

Związana z delektowaniem się smakiem gruszek palingeneza jest autoplagiatem pisarza, który, przykładowo, w *Popiołach* (1903) pozwalał na takie eschatologiczne myśli niechętnego zazwyczaj filozofii egzystencjalnej (jej zarodków i pierwiosnków) Rafała Olbromskiego: „O puchy miękkich traw, które przyniesie wiatr wiosny! Kwiaty, mające się z nas urodzić... Błogosławione nasionka, którymi proch nasz zapłodnią ptacy i motyle...”<sup>10</sup>.

<sup>9</sup> S. B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. 6, Warszawa 1951 (reprint), s. 340, s.v. *Wiśnia*.

<sup>10</sup> S. Żeromski, *Popioły*, oprac. J. Paszek, Warszawa 1988, t. 1, s. 129.

## Zapachy Berenta

Wrażenia związane z powonieniem są częstsze w *Żywych kamieniach* i *Wietrze od morza* od poprzednio przedstawianych doznań smakowych. W powieści Berenta obraz średniowiecza musi być skojarzony i włączony w sferę *sacrum*, która wprowadza tu – obok wzniosłych, kościelnych „DYMÓW KADZIDEŁ” (ŻK 39) czy „królewskiego łoża puchów i WONNOŚCI” (ŻK 33) – również mniej pachnące okolice, bo otchłanie piekielne, grożące mieszkańcom grodów europejskich notorycznie, gdyż bywają wielkimi grzesznikami. Najwyraźniej (łącznie z szeroko propagowanym łacińskim kalamburem, skierowanym przeciwko nadmiernej gorliwości dominikanów w tropieniu niewiernych lub nieczystych) uwidocznione zostało owo niebezpieczeństwo szatana w zdaniu wypowiedzianym z pozycji franciszkańskiej: „Niejeden *domini canis*<sup>11</sup> biegł z nosem tropiącym i chwycił w nozdrza ZALOT DIABŁA w grodzie, gorsze jeszcze pomsty Boże obiecując Sodomie i wysłańcom szatana – co oznaczać miało: grodowi i wagantom” (ŻK 184-185). Z tymi piekielnymi aluzjami wiążą się niechętnie spojrzenia na obcych; mnich dominikański zwraca się wyzywająco do cudzoziemskiego kupca: „Myślisz, nie poznając ludzkie, coś za jeden, po grzechów twoich SMRODZIE, lewito?!...” (ŻK 78).

Berent, ukazując rzetelnie średniowieczną wspólnotę mieszkańców, nie może zapominać o rzucających się w oczy wszechobecnych żebrakach i ludziach dotkniętych trędem. Już w drugim zdaniu powieści („Pod żebraków litanie i śpiewne turkanie gołębi przyklekiwało to chłopstwo”, ŻK 7) wszczyną się ten temat. Z „lbami kołtuniastymi”, „nogami czarnymi jak ziemia” biedni i chorzy ludzie muszą wnosić ze sobą niemiłe węchowe doznania dla obserwatorów: „srogi ich FETOR” (ŻK 82). Nawet dbający o popularność wśród wagantów lekarz zadowolony jest z faktu, „że go od SMRODU tych kalek odciągnięto między weselszych chorych” (ŻK 147). O zapachu ulic grodu mówią jednoznaczne fragmenty tekstu: „Brzydzą się Panki SZCZURÓW ZALOTEM i ciemnymi zakamarki” (ŻK 121); goliard „z biegiem CUCHNĄCEGO ścieku zanurzył się w jakiś zaulek, ni to w piwnicę” (ŻK 95), więc nic dziwnego, iż „SZCZUR odraży wcisnął mu się za kołnierza” (ŻK tamże); „Ponurą była ta droga w ś w i a t, między murem i okopem klasztoru. W długi zacień tego rozdołu ziało zewsząd WONIĄ ziemnej próchnicy i piwniczną ZATECHLIZNĄ cegieł” (ŻK 231); „WONI popiołów z szuflad stalli, kapturów mnisznych warta nad zmarłym [poetą], białe karty brewiarza w czyichś dłoniach, odczytywanego pacierza pomruki i te kucia młotów w wieko trumny” (ŻK 318). Ta ostatnia piątka członów nominalnej składni retorycznego periodu podkreśla swą niezwykłą formą rzadkość zauważonego zjawiska – „WONI popiołów stalli” kamiennych i rzeźbionych, czyli właśnie zapachu żywych kamieni (o czym wspomniałem poprzednio).

<sup>11</sup> W cytowanym wydaniu błędnie wydrukowano te dwa zapisane kursywą słowa łącznie. Zob. W. Berent, *Żywe kamienie (Opowieść rybalta)*, Poznań 1918, t. 1, s. 242; tegoż, *Żywe kamienie*, oprac. M. Popiel, Wrocław 1992, s. 202.

Serie bardziej pociągających zapachów skorelowane bywają z wizerunkami niewiast i ich kosmetyków. Berent nawet używa łaciny, by zaakcentować i zaakceptować powiew kobiecości – „*Aura feminae!*...” (ŻK 154). Goliard, wahający się pomiędzy kultem piękna sztuki antycznej a skromnością chrześcijańską, zgorzszony jest nowomodną suknią tancerki: „Sprośność sama! – podjudza się patrzaniem – tym półodkryciem wabliwsza stokrotnie niżli ciało gołe, a WONNOŚCIĄ OLEJKÓW pragnąca się dowabić, dolechać ku ostatnim pożądlivościom mężczyzn” (ŻK 140-141). Ta umiłowana przez niego skoczka zalotnie przechwala się: „Natarłam się dla cię MIĘTĄ i TYMIANEM” (ŻK 258) – a wiadomo nam – choćby z mediów – o aromatach wytwarzanych z tymianków czy mięty.

Innym pachnącym żywym kamieniem jest figura Najświętszej Maryi Panny, o której marzy mnich, będący w klasztorze malarzem i w związku z tym noszący imię Łukasza: „Nie w purpurze i złota glorii wyjawia się myślom z żywego kamienia, lecz w modrościach niezabudek u strugi i w JAŚMINOWYCH aż ZAPACHACH bieli” (ŻK 278). Aromat mięty, tymianu i jaśminu – to najrzadsze zapewne z występujących w omawianej powieści woni. Choć i płatnerza przedśmiertne wspomnienie dawnej miłości z takim szczegółem, jak „rąk opalowych JABŁONKOWE u skroni ZAPACHNIENIE” (ŻK 311) jest godne zauważenia.

Z miłością natomiast goliarda i skoczki wiążą się zapachy wrzosów (jak w późniejszym erotycznym tomiku Emila Zegadłowicza): on „wywinął się z tego objęcia [tancerki] i rzucił się opodał gdzieś, między WRZOSY, by raczej w skwarzonych WONIACH się tarzać, w słońcu pławić i swarzyć się śmiechem z myślami swymi” (ŻK 257); „Zamyślenie nad... Ot nad tym bodaj tylko, jaką to zapiekłą WONIĄ zieją WRZOSÓW FIOLETY wśród nagranych gładów – jak ta WOŃ aż pęka w białych motyli wytryski i muszek brzękliwe roje” (ŻK 346). Nie pierwszy to przykład tutaj ciekawej, impresjonistycznej synestezji – boć pachną nie wrzosy, ale fiolety wrzosów (zob. cytowane poprzednio „jaśminowe zapachy bieli”) oraz metafor czasownikowych, rodem z poezji Juliana Przybosa („woń pęka w białych motyli wytryski”). Te dwa napomknienia o lirykach XX wieku znów mówią o tekście rozgwieżdżonym, tym razem wychylonym w *futurum*, a nie w mediewistyczne klimaty.

### Zapachy Żeromskiego

W 18 segmentach sagi nadmorskiej przedstawione zostały ponętne strony życia (romans Ottona i Teresy, zachwyt nad jantarami, bogactwo towarów na Jarmarku Dominikańskim) na przemian z aspektami groźnymi (rzeź Gdańska) i mniej przyjaznymi dla człowieka (m.in. brak powietrza w tonącej łodzi podwodnej). Zaczynę od tych niesympatycznych obrazów z zakresu zmysłu powonienia. Marynarze „Poczęli czuć ZADUCH swój własny, SMRÓD bezdennego przerażenia” (WoM 258: zwraca na siebie uwagę epitet „bezdenne” w kontekście zakopania się łodzi w piasku podmorskim!); ciż sami ludzie wyczuwali „CZAD znuże-

nia” (WoM 257). Inni żołnierze pierwszej wojny światowej zdają sobie sprawę z „FETORU straszliwego grobów pospólnych” (WoM 262); z tego, że dzięki ich poświęceniu berlińczycy „Wynurzyli się jak straszliwa zmosfera z piwnic, ze strychów, z sal fabrycznych, zawalonych opilkami i strzępami, zalanych POWIETRZEM ZEPSUTYM, ZIONĄCYMI MIAZMATAMI, które stanowią atmosferę pracy. Oczy tych ludzi ZIONEŁY nienawiścią, a usta miały przekleństwa na tych właśnie, którzy jarzmo niewoli na karki polskie wtłoczyli” (WoM 263). I znów – jak u Berenta – widać tu „zionące miazmaty” (czyli wyziewy wygenerowane z gnijących szczątków roślin czy zwierząt) oraz „zionące nienawiścią” oczy, czyli zderzenie zjawisk z otaczającej rzeczywistości wojennej i symptomów życia psychicznego.

O pięknie doczesnego świata świadczą przeciwstawiane poprzednio wspomnianym fetorom i miazmatom obrazy przyrody i nadobnych kobiet (Teresa von Arffberg, kochanka komandora Ottona von Arffberg). Mile zapachy wnoszą kwiaty: „PACHNĄCE kwiaty” to „róże, ruta, barwinek, rozmaryn” (WoM 67); rzadszym ewenementem jest zapewne „ZAPACH rozkwitającej topoli” (WoM 85); powtarzają się „ZAPACHY rokicin słońcem przygrzanych, ziół rezedy” (WoM 93); mamy również „ZAPACH konwalii” (WoM 96); Olbracht Niedźwiedź sprawdza, „jako też to WONIEJĄ zanoteckie lipy. Miód słowiański daleki do nozdrzy Niedźwiedzia wiatr niesie” (WoM 113). Tu niewinna gra słów, oparta na jedynostce onomastycznej (przydomek Olbrachta) i skojarzeniach z oskomą misiów na określone smakołyki.

Tak samo jak Berent – choć na mniejszą skalę – lubi Żeromski wiązać zmysł powonienia z abstraktami. Przykładowo: „PACHNĄCY kwiat dzieciństwa” (WoM 155); „CUCHNĄCA zgryzota” (WoM 203); „CZAD znużenia” (WoM 257). Nie ma tu damy Ypokryzji czy starej panny Immaculaty, ale konkretnych odniesień do znanych zapachów roślin obserwuje się i odczuwa w *Wietrze od morza* więcej niż w obszerniejszej (o ponad sto stron) powieści Berenta. Niekiedy zjawiska węchowe wkraczają w krainę baśni: „ubezwładniająca WON’” melodii Smećka, wygrywanej na „pięciostrunnej normandzkiej wioli” „wychyłała z nicości, rzekomo KWIAT o tęgim, przenikającym, subtelnym ZAPACHU i koronie nigdy nie widzianej” (WoM 92-93).

### „Prsły zmysły”

Zacytowanie fragmentu refrenu piosenki z Kabaretu Starszych Panów (w pamiętnym wykonaniu Ireny Kwiatkowskiej) oznacza nie tylko zbliżanie się nieuchronnie do końca moich wywodów i dociekań (nb., skąd te podspodnie – jako rzecz Żeromski – aluzje akwatywne?). Chciałbym tu jeszcze zaprezentować dygresję dotyczącą zmysłu dotyku w obu analizowanych tekstach na przykładzie funkcji pocałunku w powieści średniowiecznej i opowieściach pomorskich.

Otóż w utworze Żeromskiego opisano romans Ottona z młodą wdową po bracie kapitana łodzi podwodnej. Narracja ma banalny przebieg, a pocałunki pojawiają się w różnych jej miejscach. Początkowo Teresa wspomina Rudolfa („We snach bardzo często czuła jego POCAŁUNKI”, WoM 241), a w kolejnej sekwencji proairetycznej brat zabitego żołnierza i bratowa „Nachylali się wraz obydwójce i na zimnym kamieniu [grobu Rudolfa] składali POCAŁUNEK długi nieskończenie, jakoby na czole marmurowym bohatera” (WoM 242). Autor skupia naszą uwagę na „defloracji duchowej Teresy” (WoM 245): „Ach, jakąż poczuł rozkosz, SKŁADAJĄC USTA na cudnym LICU i czując w WARGACH ostry, słony SMAK ŁEZ płynących spomiędzy rzęs zmoczonych!” (WoM tamże); „Gdy osuszał rozżarzonymi ustami jej mokre policzki, nie czuła tego, że ją CAŁUJE. Te POCAŁUNKI były jakby czynnymi słowami ukojenia i uciszenia” (WoM tamże). „Fuga szaleństwa” (WoM 246) miłosnego objęła m.in. „ginięcie od wzajemnych POCAŁUNKÓW” i „wydzieranie wszelkiej siły ZMYŚLÓW przez siłę ZMYŚLÓW” (WoM 248). Gdy Żeromski dociera do fraz „Byli obydwójce WYSCHNIEĆCI, WYCHUDLI z miłości, płonący od wewnętrznych piekieł pasji” (WoM tamże), to czytelnik dzieł wszystkich tego pisarza musi przypomnieć sobie analogiczne sploty słów w opisie tatrzańskiej sielanki w *Popiołach*: „Przyciskając do piersi SCHUDŁE od miłości ciało, WYSZCZUPLAŁE a zawiędłe i twarde od słońca, od wiatrów barki – przestawał widzieć w niej radości cielesne, szczęście czlecze”<sup>12</sup>.

Koneser literacki pamięta te erotyczne cytaty z refutacji stylu twórcy *Popiołów*, wygotowanej przez Antoniego Liberę, który w głośnie (chwilowo, jak to bywa z bestsellerami?) powieści *Madame* (1998) przedstawia dyskusję szkolnych, młodocianych seksuologów, dochodzących do wniosków, iż „Żeromski [...] był erotomanem i dobrze wiedział, co pisze”, że „jest to kicz pelen ‘ochów’ i ‘achów’”, że „proza ta [...] kryła w sobie coś, co świeżo dojrzała młodzież [...] bezbłędnie wychwytywała. Tym czymś była perwersja i – fascynacja perwersją”<sup>13</sup>.

Rozgwieżdżając tekst *Wiatru od morza* poprzedzającymi go *Popiołami* i stąpającej jego śladem *Madame*, chciałbym jeszcze porównać zmysłowość Żeromskiego z sensualizmem Berenta. Wychodzi na to, że całowania i pocałunków w *Żywych kamieniach* jest dużo więcej niż w 18 opowieściach nadmorskiej sagi. W cytowanym tu kilka razy inicjalnym akapicie powieści średniowiecznej chłopstwo ukazano w geście „kornego UCAŁOWANIA kościelnego podmurza”, a także wówczas, gdy „ich wargi” lizaly „kształty mnogie w kamieniu tam zdziałane, CAŁUJĄC [...] i mądrych, i głupich panien wyobrażenia” (ŻK 7), a „żebractwo zamadlało te CAŁUNKI bogomolne” (ŻK tamże).

Lancelot całuje się z królową: „Ledwie się podjąć zdążył, poczuł na wargach muśnięcie powitalnego CAŁUNKU” (ŻK 30); pani „chwyci rycerza oburącz za głowę [...] i przylgnie mu do ust w długim CAŁOWANIU bez oddechu” (ŻK 32);

<sup>12</sup> S. Żeromski, *Popioły*, t. 2, s. 75-76.

<sup>13</sup> A. Libera, *Madame*, Kraków 1998, s. 56 i 58. Zob. moją polemikę z Liberą: J. Paszek, *Muchomory i zimowity. Klęcza i złącza powieści XX wieku*, Katowice 2003, s. 13-22 (esej pt. „*Madame*” nad „*Popiołami*”).

„w pierwszym doskoku zawarły się ich usta” (ŻK 34); „na rozstaniu przykazywała mu pani prośbą i POCAŁUNKAMI, aby dziś w tych oto szatach dumnych wystąpił na rynek” (ŻK 35).

W kontaktach rycerza z Łukaszem pojawia się pocałunek jako sposób na przejście przez mnicha grzechu kochanka żony króla grodu: „Węgiel rozżarzony chyba podał mu w usta rycerz w gwałtownym POCAŁUNKU warg swoich” (ŻK 90); „Bo od czasu POCAŁUNKU rycerza już tylko o niej [królowej] myślał mnich” (ŻK 111); „rycerz POCAŁUNKIEM ust swoich wzionął mu [Łukaszowi] w piersi grzech swój” (ŻK 186). W czwartym ogniwie tego lejtmotywu szatan mityguje mnicha: „Bacz, jakoś to poniżył w sobie rycerski grzech pana Lancelota, który [...] wziął na się w POCAŁUNKU warg jego” (ŻK 186, toż na s. 212).

Oczywiście jest, że całują się też główni kochankowie powieści, czyli goliard i skoczka. Tancerka „sączy mu [poecie] w usta jeden POCAŁUNEK bez końca” (ŻK 130); kusi go: „szczęścia nadmiar wypijesz, WYCAŁUJESZ ludziom oświeconym na szerokim świecie” (ŻK 144); „spadają mu CAŁUNKI na policzki” (ŻK 235). Inni również ulegają tej pocałunkowej pokusie i pasji: tak bywa z niedźwiednikiem, który skoczkę „po rękach CAŁOWAŁ” (ŻK 140); tak bywa z żakami, którzy „CAŁUJĄ żarliwie” posąg Bogurodzicy (ŻK 279). Studenci ci „po rękach CAŁOWALI” też furtiana (ŻK 291), a przeor również jest przez nich „OBCAŁOWYWANY” (ŻK 319). Płatnerz „CMOKNAŁ przeora w lokieć” (ŻK 323), a nawet kostucha podsuwa pod wargi mistrza swą czaszkę (ŻK 311), a na koniec „POCAŁOWAŁA go w te wargi GORZKIE” (ŻK 313).

Dlaczego u Berenta tak często bohaterowie się całują? Myślę, że przez tę erotyczną persewerację (wcale nieperwersyjną!) autor *Żywych kamieni* chce coś ważnego nam powiedzieć. Pragnie przekazać własną wizję średniowiecza (ludzie byli wtedy bardziej aktywni i łatwo wyrażali swe emocje) oraz obraz epoki Królestwa Ducha – gdy człowiek znów będzie przede wszystkim bliźnim, a nie wrogiem drugiego człowieka. Żeromski całowanie pozostawia kochankom! U niego zawodzą i wiodą donikąd, podczas gdy u Berenta wiążą ludzi w adoracji „świętego” chleba. Świętego, bo i pożywnego, i pachnącego jak ta „bulka, jeszcze ciepła, nie ZAKWASEM niecki PACHNIAŁA, lecz dobrocią samą” (ŻK 215).

\*

Uważam, że moje S/Z oznacza przelamywanie się Smaku i Zapachu, ale również zazębienia się *Żywych kamieni* (Szlachetnych klejnotów) z *Wiatrem od morza*, w którym symbolem czasoprzestrzeni staje się bursztyń (wielki i cenny miejscowy klejnot!). Szczęśliwym zaiste trafem zmysł Smaku uzupełnienie odnajduje w zmyśle Zapachu, a historia średniowiecznej Skoczki (i jej Sukni) odbija się jak w lustrze w sadze Ziemi Gdańskiej!

**Bibliografia**

- Barthes R., *S/Z*, przeł. M. P. Markowski, M. Gołębiowska, Warszawa 1999.  
Berent W., *Żywe kamienie*, Warszawa 1982.  
Paszek A., *Enumeracyjna emulacja Żeromskiego z Berentem*, w: *Alfabet Paszka. Berent – stylistyka (i okolice)* – Żeromski, red. J. Jakóbczyk et al., Katowice 2010.  
Witkiewicz S., *Sztuka i krytyka u nas*, oprac. M. Olszaniecka, Kraków 1971.  
Żeromski S., *Wisła. Wiatr od morza. Międzymorze*, oprac. Z. Goliński, Warszawa 2012.

**S/Z, OR TASTE AND SMELL IN *LIVING STONES*  
AND *WIND FROM THE SEA***

The author presents a new analytical interpretation of Stefan Żeromski's two novels: *Living Stones* and *Wind from the Sea*. The texts are interpreted through the prism of thematological examination, in which the main focus is "senses" (and the springboard for all theoretical deliberations being *S/Z* by Roland Barthes). Two types of aesthetic experience seem to be of particular importance in both works: the gustatory and the olfactory. The affinity that links both novels is signalled in their titles and is further confirmed in the stories themselves.

**Key words:** Stefan Żeromski, Waclaw Berent, Roland Barthes, thematology, senses